

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.

Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 30 tem. u pp. agentów i
wprost u Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-Ś. Równole-
gała ulica nr. 13 (Paralelastr.)

PRACA

csyll

„PRACĘ”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na krótszą po-
czcie za 1 markę 45 tem.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządok (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XVII.

Bytom G.-Ś., 26-go Lutego 1907.

Nr. 9

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześc. robotników górnośląskich.

Bracia górnicy!

Jak wam wiadomo, ma być stwierdzony rze-
zywisty i prawdziwy zarobek przeciętny gór-
ników w ostatniem półroczu roku 1906.

Na ten cel, jak już poprzednio było w gazetach
ogłoszone, powinni nam górnicy dostarczyć za osta-
nie 6 miesięcy 1906 r. wykazy zarobkowe (tj. lohn-
nettle) z których by można stwierdzić, ile który
górnik zarabiał i jaki jest w rzeczywistości zarobek
przeciętny wszystkich górników. Dotąd nam
prawdzie już kilkunastu robotników przysłało
lohnnettle, lecz brakuje jeszcze takowych za gru-
dziień, a nawet i za lis opad.

Jeżeli się ma coś zrobić, to nam koniecznie mu-
szą być dostarczane kartki zarobkowe, za lipiec,
sierpień, wrzesień, październik, listopad i grudzień.
Prosimy tedy o jak najrychlejsze przysłanie nam
brakujących jeszcze za listopad i grudzień kartek
zarobkowych, jak też wogóle wszystkich tych gór-
ników wzywamy do tego, którzy nam dotąd ża-
danych nie przysłali. Niech przysyłają z podaniem
wzajemnego dokładnego adresu, ażebyśmy po zbadaniu
kartek takowe mogli każdemu zwrócić.

Pośpiech jak największy pożądaný.

ZARZĄD

Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich
robotników górnośląskich.

Królik.

Praca a płaca.

Praca górników jest bardzo trudna — to każdy
wie. Robotnicy — górnicy, hutnicy i inni z prze-
mysłu montanistycznego — wycieńczeni, osłabieni
nadzwyczaj przez pracę. Pomiedzy sobą mówią,
niejeden wygląda jak śledź wymoczony.

Od tej ciężkiej i trującej pracy marnieją całe
pokolenia, tem więcej, że praca kobiet w przemyśle
Górnym Śląsku jest nadzwyczaj rozpowszechni-
ona.

Ponieważ brak robotników, a z zagranicy nie
da sprowadzać robotników polskich — Rusini nie

nadawają się zbyt do pracy w kopalni — dlatego
na powierzchni będą pracowali chłopcy od 14 do
16 roku. Zaczyna z tem na większą skalę pruski
fiskus, ten wielki dobrodziej polskiej ludności.

Niejeden biedny ojciec, niejedna biedna wdowa
pozwoli na to, pośle chłopca do tej pracy, byle coś
zarobił, byle był zarobek.

Gdyby fiskus płacił wyższe zarobki, toby ro-
botników miał dosyć. Mógłby płacić więcej, bo
zarabia rok rocznie sporo milionów. Nie czyni tego,
skoro porozumiewa się z innymi pracodawcami gór-
nośląskimi o wysokości zarobku. Polskich robotni-
ków zagranicznych się obawia, ale gdy ktośby gło-
sił o sobie, że jest Polakiem, gdyby tak wszędzie
i zawsze postępował, jak na prawego Polaka przy-
stoi, gdyby agitował — to może się mieć na baczno-
ści, by go nie spotkało wydalenie z pracy. Prze-
cież to się stało już nawet za to, że ktoś należał do
organizacji niepolitycznej, chrześcijańskiej, do by-
tomskiego „Związku”.

Jeżeli zaś już 14-, 15- i 16-letni chłopcy będą
na kopalni pracowali, jakie będą ich siły?

Może potem konserwatysta baron Burgsdorff,
wielki pan, członek izby panów pruskiego sejmku,
powie, że słabość robotników, brak rozwinięcia, słab-
e płuca i t. d., jakie się spotyka przy stawce i wy-
bierze wojskowej — to wszystko pochodzi z nie-
moralnego życia, z pijaństwa i t. p.

A ilu to będzie inwalidów przedwczesnych z
tych małoletnich robotników? Niechże rodzice o
tem pamiętają!

Niech ojciec nie patrzy tak na zarobek synka ni-
żej 16 lat z kopalni, lecz niechaj więcej dba o przy-
szłość, o należyte siły i zdrowie dziecka. Niech mu
pozwoli odetchnąć po 8 latach szkoły!

Wiemy, że przy licznej rodzinie, przy niskich
zarobkach, w razie nieszczęścia, okaleczenia i t. p.
każdy czeski, zarobiony przez dzieci, się przyda ca-
łej rodzinie. Ale ojcowie rodzin powinni więcej dbać
o wyższy zarobek i wystarczającą rentę (lub wspar-
cie i t. p.), aniżeli o to, żeby dzieci jak najprędzej
i jak najwięcej zarabowały.

Oświata i organizacja już niejedno poprawiły — one coraz więcej powinny być rozszerzane, a wtedy coraz więcej będą pomagały i dawały owoce.

Mianowicie córkom i synom trzeba zawczasu (już gdy do szkoły chodzą!) powiedzieć o kłopotach w robocie, o tem, że niemieckie gazety w niczem robotników nie bronią, że to czynią tylko polskie gazety, które trzeba pilnie czytać, aby wiedzieć, co się dzieje, aby mieć obronę.

Moim dzieciom bardzo wcześnie już mówię o prześladowaniu rozmaitem, o tem, że gazety polskie za naszą obronę mają procesy, że placą kary, a redaktorowie nieraz do więzienia muszą pójść. Dzieci to dobrze rozumieją, gdy im się opowie, że zarobki są marne, niebezpieczeństwo wielkie i t. p. Dzieci to dobrze uczuwają, że nam, ludowi polskiemu, należy się większa częśćka z zysków czyli profitów, które płyną z skarbów naszej polskiej śląskiej ziemi ojczystej.

Trzeba im powtarzać przy każdej dobrej sposobności, a wyrosną na dobrych ludzi, kochających rodziców, w pocie czoła pracujących, kochających kraj polski, tę ukochaną ziemię ojczystą, w której są skałby nieprzebrane.

A my — co mamy z pracy przy wydobywaniu tych skarbów?

Ministerstwo pruskie sporządziło spis zarobków, z którego wynika, że po odliczeniu wszystkich wydatków (na światło, proch i t. d. i składek) czysty zarobek górnika po kopalniach węgla czarnego w roku 1887 wynosił 2 mk. 4 fen., do 1897 r. podniósł się na 2 mk. 91 fen., w r. 1900 na 3 mk. 57 fen., w r. 1906 na 3 mk. 64 fen. Czysty zarobek tychże górników wynosił więc 537 mk. w roku 1887, a 970 mk. w roku 1905.

I za taki zarobek zarabiali górnicy rok rocznie setki milionów kapitalistom niemieckim!

Są tacy, którzy obliczają, iż kopalnia niejedna z każdego robotnika po 300 marek rocznego profitu.

Każdy może sobie obliczyć, ile według tego ta lub owa kopalnia mogłaby mieć profitu.

Zarobki byłyby większe, gdyby organizacja i oświata była większa.

Gdy w latach od 1897 do 1900 bytomski „Związek” żywo agitował, wtedy zarobki poszły najwięcej w górę, o 60 fenygów na szychtę, na co jest dowodem powyższy spis urzędowy.

Bracia! Zastanówcie się nad tem i agitujcie z wszystkich sił. Wtedy agitacja była dla „Związku” jeszcze łatwiejszą, ponieważ były sale. Dziś nie ma sal, dlatego tem więcej ustna agitacja powinna kwitnąć, w pracy, przed i po pracy, w domu, przy każdej sposobności. „Związek” musi się starać o dalszy rozwój, o sale, ustanawiać sekretarzy w innych okolicach i t. d. Członków jest znów wię-

cej, chociaż jeszcze daleko do tego, co stracił wskutek niepotrzebnych kłótni i swarów.

Czytelnicy „Pracy”! Wyście wytrzymali przy „Związku” w najgorszych czasach! Bądźcie więc jak najdzielniejszymi agitatorami dla „Związku”. Wasza organizacja ma wielkie zadanie dla wszystkich robotników polskiego Śląska. Nie ustawajcie w pracy! Kto wytrwa do końca — osiągnie koronę zwycięstwa.

Marek z Chin.

Współdział robotników w zyskach.

Współdział w zyskach nie dalekich sięga czasów. Chociaż zapłata w najdawniejszych czasach nie była właściwie niczem innem, jak podziałem wyrobów lub zysków z pracy, to jednak wskutek zależności robotnika brakło podstawy do dzisiejszego współdziału. Pracodawca, przedsiębiorca oddzielał robotnikowi część zysków, zwykle większą, o ile większy był zysk, lecz to wszystko zależało najzupełniej od woli pana. Współdział w zyskach w tej formie, jak o nim dziś mówimy, wymaga wolności robotników, wymaga, ażeby uznano, że robotnik stoi poniekąd na równi z swym pracodawcą. To też w użycie wprowadzono tę formę płacy dopiero wtedy, gdy zniesiono poddaństwo a mowa o robotników uznano za najzupełniej wolną, a więc dopiero w dziewiętnastym wieku.

Wprawdzie już poprzednio znano pewne zbliżenie się do tej formy płacy, która jednak obejmowała tylko zatrudnionych w pewnych przedsiębiorstwach a najczęściej tylko najwyższych funkcjonaryuszów tych przedsiębiorstw. Tu więc mowa o premjach procentach, prowizjach, tantiemach, które opłacano już to po za ściśle określoną płacą czasową, już to w ten sposób, że prowizye, tantiemy i t. p. stanowiły wyłączną zapłatę zatrudnionych. Na przykład: urzędnik gospodarczy obok rocznej pensji otrzymuje tantiemy w stosunku do rocznych zysków, przodownik pobiera dzionkę, a obok niej premię za pilność i przynaglanie do pracy, mleczarz otrzymuje prowizję w procentach dokonanej sprzedaży, dorożkarz opłaca przedsiębiorcę procentami dziennego zbioru, pisarz bierze honorarium w wysokości zysków lub w ilości sprzedanych egzemplarzy swej pracy i t. d. — Te formy płacy dziś są często używane znane są już dawno, a stanowią one pewne zbliżenie się do dzisiejszego współdziału w zyskach.

O współdziale w zyskach słyszymy najpierw we Francji już w roku 1819, właściwego rozgłosu nabrała jednak dopiero, gdy Leclaire w Paryżu w roku 1842 dla swych zatrudnionych ustanowił współdział w zyskach. Leclaire był malarzem budowlanym; znał dobrze swe rzemiosło, miał wielką che-

do pracy, a jeszcze większe pragnienie, by stać się samodzielnym. Lecz na to brakło mu pieniędzy. Udało mu się jednak uzyskać kilkunastu malarzy takich, którzy pracując u niego przez dłuższy czas nie żądało zapłaty natychmiastowej. Tem samem zebrał Leclair tyle pieniędzy, że stał się samodzielnym przedsiębiorcą. Z wdzięczności za samodzielność Leclair zatrudnionym płacił nie tylko za dziwkę, lecz odstępował część zysków. I system ten stał się dla niego obfitym w zyski a dla zatrudnionych nie tylko podstawą do dobrego zarobku, lecz nadto przysłużył się do umoralnienia ich, do oszczędności, trzeźwości i pójności. Odtąd w przedsiębiorstwie Leclair'a pobierał każdy zatrudniony współdział, choćby tylko przez jeden dzień pracował. Współdział wynosił nieraz aż 50 procent zarobku.

To też nie dziw, że przykład ten Leclair'a nie tylko ogólnie podziwiano, lecz licznie naśladowano, mianowicie gdy bogate i liczne stowarzyszenia kolei żelaznej pomiędzy Paryżem a Orleanem je zaprowadziło dla swych zatrudnionych z takim skutkiem, że wkrótce corocznie wypłacano po 50 milionów franków współdziału. W roku 1879 zorganizowali się przyjaciele tej formy płacy w stowarzyszenie, a celem jego było naukowe uzasadnienie współdziału w zyskach jako też rozpowszechnienie jego.

Nawet rząd francuski popierał współdział robotników w zyskach. W roku 1883 ustanowił rząd osobną komisję, ażeby radziła nad tem, „w jaki sposób możnaby przedsiębiorców spowodować, ażeby swym pracownikom przyznali współdział w zyskach“. A skutek narad był ten, że odtąd rząd oddając prace publiczne do wykonania, uwzględniał przede wszystkim tych przedsiębiorców, którzy swym zatrudnionym udzielali współdziału w zyskach. Rada miasta Paryża n. p. udzielając koncesję na budowę kolei miejskiej żądała, ażeby trzecia część zysku została rozdzieloną pomiędzy robotników. — W roku 1900 było we Francji 108 przedsiębiorstw z wszystkich gałęzi przemysłu opartych na współdziale robotników w zyskach.

W Anglii pierwsze próby współdziału w zyskach spotykamy w roku 1830 i to w rolnictwie w spółce rolniczej w Assington, później mianowicie w kopalniach. Przewodzi w tym względzie firma Henry Briggs, Sons et Co. w Withmoor. W Anglii podówczas ciągle była walka pomiędzy pracodawcami a robotnikami. I firma ta w tej walce ucierpiała niemało. W roku 1865 więc zaprowadziła współdział w zyskach, ażeby przez to położyć tamę strejkom i zrywom. Przy tej akcji zmieniło przedsiębiorstwo na akcyjne; z akcji mogli korzystać także robotnicy. Potrącano 10 procent od kapitału, 5 proc. na ryzyko (straty) a reszta dzielona była w równych częściach na przedsiębiorców

i na robotników. Robotnicy z początku niedowierzająco zachowywali się. Lecz skoro ukazały się pierwsze współdziały — w roku 1866 wynosiły one 7½, a w roku 1867 już 10 procent zarobku — wróciło zaufanie. I z roku na rok korzyść robotników zwiększała się, a z nią razem także korzyść przedsiębiorcy. Dawniej firma przynosiła tylko 5 procent zysku od kapitału zakładowego, teraz zaś 12—15 procent. Stąd ogólne zapanowało zadowolenie. — Mimo to po kilku latach usunięto współdział w zyskach. Przedsiębiorca bowiem żądał od robotników, ażeby nikt z nich nie miał łączności z rozwijającymi się podówczas związkami zawodowymi. Ponieważ robotnicy żądań tych spełnić nie chcieli, więc współdział cofnięto. Mimo takich nieszczyśliwie zakończonych prób naliczono w roku 1900 w Anglii 94 firm, które dla 50 do 53 000 robotników swych zaprowadziły współdział w zyskach.

W Niemczech pierwsze początki współdziału w zyskach w rolnictwie w Gauthen niedaleko Wrocławia już w roku 1824 tak dobrym uwieńczone były skutkiem, iż współdział w zyskach uważano za niechybny środek do załatwienia kwestyi socjalnej jako i kwestyi wychodźstwa. Pierwsi naśladowcy — to Thünen i Demmler, a po nich Wilhelm Borchert w roku 1867 w Berlinie. Niestety firma W. Borchert zniewoloną została po kilku latach do cofnięcia współdziału. Chociaż bowiem współdział przynosił robotnikom korzyści niemałe — od roku 1868 do 1872 rozdzielono 70 992 m. współdziału — to jednak gdy po ukończeniu wojny francuskiej i otrzymaniu 5 miliardów okupu wojennego na polu przemysłowem nastąpił prawdziwy szal gorączkowy, wskutek czego i zapłata robotnika podskoczyła niemało — naonczas mniej rozwinięci robotnicy porzucili pracę u Borcherta, przenosząc wyższą zapłatę dzienną w innych fabrykach nad współdział we firmie Borcherta, a co gorsza robotnicy poczęli stawiać żądania, których spełnić tak łatwo nie było można. A mianowicie żądano:

- 1) Wpływu w zarządzie fabryki i dowolnej kontroli ksiąg interesu przez delegatów robotniczych.
- 2) Straty i konkursu miał ponosić sam przedsiębiorca; na współdział robotników nie miały straty wywierać żadnego wpływu.
- 3) Współdział miano wypłacać nie corocznie, lecz w krótszych odstępach czasu.

Upadł więc współdział we firmie Borcherta, tem samem u wielu zanikł zapal potrzebny. Za to zajęto się tą sprawą naukowo, już to z ramienia rządu, już to uczeni sami. Statystyczne biuro w Bawarii zajęło się zestawieniem istniejących ulepszeń na korzyść robotnika i wydało spostrzeżenia swe w osobnej książce. Dla Prus podjęło się tej samej pracy ministerium handlu. — Powyższe prace

względniają nie tylko współudział w zyskach, lecz i wszystkie inne udogodnienia na rzecz robotnika.

W sprawie współudziału w zyskach napisał Victor Boehmert po dziesięcioletniej pilnej pracy, a objaśnia nie tylko współudział w zyskach, lecz nadto podaje 120 przykładów z wszystkich krajów i prób zaprowadzenia współudziału w zyskach. — Mimo to na polu współudziału w zyskach nastał pewien zastój. Tłómaczy się to tem, że wówczas nastąpiła ona groźna walka z socyalistami, która wszystkim umysłom zajęła. Socjaliści nie godzili się na współudział w zyskach, bo upatrywali w nim nowy sposób dla odebrania robotnikowi samodzielności i wolności. Przeciwnicy socyalistów zaś uważali go za środek tylko wyjątkowy i tak drobnej wagi, że polepszenia stosunku pomiędzy pracodawcą a pracobiorcą po nim się nie spodziewano; nazywano go „drobnym plasterkiem“, i żądano środków energiczniejszych.

Rozgłosu większego doczekał się dopiero współudział w zyskach w zakładzie optycznym Karola Zeissa w Jenie, prawdopodobnie dlatego, że zakład ten już przed zaprowadzeniem współudziału w zyskach słynął jako zakład, który najwięcej czyni dla robotników. Warto więc nań baczenie zwrócić uwagę. Zakład Karola Zeissa istniał od roku 1846, lecz w bardzo drobnych rozmiarach. Zajmował się przedewszystkiem reparaacją i wyrabianiem instrumentów dla tamtejszego uniwersytetu. Potem ówczesny docent matematyki i fizyki Abbe odkrył tajemnicę ulepszenia mikroskopu, a monopol na wyroby ulepszonych mikroskopów otrzymała firma Zeissa; tem samem pole pracy dla niej ogromnie się powiększyło. Karol Zeiss zrozumiał dobrze, że w jego zakładzie optycznym, w którym jakość (dobroć) pracy prawie wyłącznie stanowi wartość wyrobu, podczas gdy materiał tylko minimalnych wymaga nakładów, potrzeba przedewszystkiem mieć dobrze wyuczonych, pilnych i przywiązanych współpracowników. To też już w roku 1875 ustanowiono kasę chorych, która więcej udzielała zapomóg, niż późniejsza ustawa państwowa wymaga, w roku 1889 postanowiono udzielać pensye (renty) tym, którzy 65 rok życia dosięgli; wdowy po zmarłym mężu otrzymują $\frac{1}{10}$ jego pensyi, jakoby w chwili śmierci wedle statutu otrzymać powinien, dzieci do lat piętnastu $\frac{2}{10}$. Praca trwa 9 godzin; nie powinna być ani dłuższa, ani krótsza. Jeżeli z jakichkolwiek powodów potrzeba dłuższej pracy, robotnik otrzymuje nadwyżkę odpowiednią; jeżeli praca czy to wskutek zastój, czy to z innych względów zostaje ograniczoną, to pracobiorca otrzymuje jednak całodzienną zapłatę. — Współudział w zyskach zaprowadzono w instytucie Zeissa w roku 1895. Inicytorem jego był wyżej wzmiankowany profesor Abbe. Otóż § 14 umowy pomiędzy pracodawcą a pracobiorcami: „Każdy pomocnik i robotnik, który przy

końcu roku obrachunkowego jest w zakładzie czynnym, ma prawo do dopłaty w stosunku swego całorocznego zarobku w ubiegłym roku Wysokość procentualną dodatku ustanawia i publikuje się po ukończeniu bilansu rocznego co najmniej do 15 listopada, współudział wypłaca się przynajmniej od 15 grudnia; współudział trzeba odebrać przynajmniej 31 marcem następnego roku.“ — Jaki był wynik współudziału w zyskach we firmie Karola Zeissa powiemy najlepiej z następującej tabliczki:

Rok	Liczba pobierających współudział		Współudział	
	robotników	urzedników	ogółem mk.	w procentach roczn. zarob.
1895/96	637	96	65232	8%
1896/97	765	103	49635	5%
1897/98	804	112	100167	9%
1898/99	860	123	117078	10%
1899/00	965	126	138000	10%

Korzystne doświadczenia firmy Zeissa wywołały naśladownictwa, tak iż w roku 1900 naliczono w Niemczech 42 przedsiębiorstwa, które zaprowadziły dla swych robotników współudział w zyskach.

Liczba przedsiębiorstw z współudziałem w zyskach przedstawia się na rok 1900 następująco: w Francyi 108, w Anglii 94, w Ameryce 23, w Niemczech 42, w Szwajcaryi 14, we Włoszech 8, w Belgii i Holandyi po 7, w Skandynawii i Austrii po 4, w Rosyi i Hiszpanii po 2, a w Portugalii 1.

Ks. Reiter w „Ruchu chrześc.-spot.“

LISTY

Królewska Huta.

Od wielkich pieców.

Już od dłuższego czasu słyhać szemrania między nami na teraźniejszą drożyznę. Ten lub ów przebąkuje o tak zwanej a nam dobrze znanej „Teuerungsculadze“, którą nam to p. dyrektor Sugg przed paru laty skreślił — i z tych przebąkiwań wyłoniła się, że ta „culaga“ czyli dodatek aż z Berlina przybyła. No, jeżeli by to miało być prawda, to ją najprzód powieszają na haku, żeby sobie odpoczęła po tak dalekiej podróży. Terazby trzeba tylko po nią sięgnąć ustnie lub piśmiennie. Bracia hutnicy, weźcie dług mojego zdania ani pierwsze ani drugie nie jest niedobre. My prosimy tylko p. inspektora hutniczego Staudingera o gruntowną naprawę dynguli. Gichciarze (aufgeber) żądają po wszystkich piecach równego dyngu i równej ilości robotników, to jest na każdej parcie po pięciu gichciarzy, tak jak jest ta na 3-cim i 8-mym piecu.

Dalej: niech mamy obliczony cały dyng po wszystkich piecach (102,05 fg. od tony) nie od 50 ton, lecz od 60 ton żelaza dziennej produkcyi, a co nad 60 ton, niech dla nas będzie połowa dyngu (51,25 fg. A

zynony). Przy miesięcznej produkcyi jednego pie-
ca od 2500—3000 ton byłoby od 4,40 do 4,90 mk.
Wysychtę. Toby był przynajmniej jaki taki za-
kulek za naszą ciężką pracę, bo iże jest ciężka a li-
dła płatna, świadczą o tem najlepiej ci, którzy od
nielciarki i od innych robót tylko na wierzch do
zetypania uciekają, bo tam praca dużo lżejsza a
wynikły zarobek. Nie obwiniajcie mnie zaraz, bra-
powierzchowi, o to, że wam tego lepszego zarobku
droszczę, nie, bynajmniej, tylko was gichciarzy
szę, nie uciekajmy na wierzch, boby tych lep-
ch numerów mogło zabraknąć, lecz starajmy się
stacy jak jeden mąż o lepsze stosunki robocze
arobysarczający zarobek. Tego dokonamy, jeżeli
ziemy w s z y s c y należeć do naszej bytomskiej
nizacyi.

Obeznany.

Królewska Huta.

Na fiskalnej kopalni, na szybie kolejowym, na
ondadzie Heintzmanna jest nowy urzędnik, refe-
walarysz, który czyni służbę sztygarską. Ten
acio mówi do ludzi po niemiecku, aż niemiło słu-
zy. Pewnego inwalidę chciał namówić do nie-
cokkiej mowy, ale starzec nie umiał, więc go do-
wa pytał po polsku. Bardzo trzeba się mieć na
sności, aby nie mieć kłopotu. Ten pan urzędnik
trywa łatwo, co jest rzeczą nieprzyjemną. A na
t. również łatwo narazić się można. Oby jeno
t. Dyrektor kopalni zajrzał do książki kar, czy to
kar ma być.

W końcu pytam się was, czy to na „banku“
ia się organy (orgle) i czy się zapina kapę w
ej zabierce, gdzie drzewo wyrabowane. Chciał-
to wiedzieć od starych, doświadczonych gór-
w i proszę ich, aby w „Pracy“ zabrali głos
j sprawie.

Królewska Huta.

Z walcowni grubych blach.

Zabieramy jeszcze raz głos w sprawie naszych
rzybków. Nic o poprawie nie słyhać. My tylko
mał-żadamy, co dawniej było i co nam się słusznie
pdy. Czy to mamy oddać tę sprawę do sądu pro-
niowego? Albo czy to panowie czekają na to,
we osłowie w Berlinie w parlamencie będą o tej
jesłwie mówili, aby się cały świat o tem dowie-
tni? Mamy przecież posła, do którego każdej
nguli możemy zanieść nasze skargi, a jest nim p.
acteralski. Dlatego wybraliśmy go, a nie pana
jesłgo, bo któżby do niego się śmiał udać? Pe-
jesł tam jakie psisko albo straż pożarna będzie sta-
a straży wraz z pisarkami, aby nie doszedł do
po tylko ten, którego chcą dopuścić.

50Zeszły miesiąc liczyliśmy na jakie 50 procent
nadwyżki — a tu jedna szychta dostała 30, druga
t. A dywidendy jest tak wielki procent! Już to

poseł dowie się o tem, co się u nas dzieje, i będzie
się starał o to, aby po fabrykach i hutach był wy-
dział robotniczy z przymusu, tak jest po kopalniach.
Wtedy wydział będzie się mógł odezwać za nami.

Wiemy rozmaite rzeczy, ale człowiek dla mi-
łej zgody i spokoju nic nie mówi. Bo, gdyby chciał
mówić, to by pewnie niejedna nieprzyjemność z te-
go wynikła.

Tona blachy kosztowała zeszłego roku 187, te-
go roku kosztuje 220 mk., więc żelazo poszło w
górze.

Panowie, cicho siedzieć nie będziemy. My też
wiemy, co się w świecie dzieje, i co może być, a
co nie. My nie jesteśmy ciemnymi ludźmi, więc
będziemy dalej się starali o swoje. A czem dłuższa
walka, tem lepsze i świetniejsze zwycięstwo będzie.

Justyn Żelazny.

Z kopalni Rokoko.

Kochani bracia! Wytór starszego knapszafto-
wego już jest bliski, bo w końcu tego miesiąca ma
się odbyć. Podałę kilka uwag w Nr. 22 „Pracy“,
kogo mamy wybierać jako starszego knapszaftowe-
go. Ale niestety cichutko na kopalni, jakby makiem
siał. Albo to z obawy, albo to tak mała liczba gór-
ników na kopalni Rokoko gazety czyta? Czy to ta
nasza „Praca“ za mało jeszcze pisze, i że taka mała
liczba górników „Pracę“ czyta? Oj, pisze ona do-
syć, i poucza nas, górników i robotników we wszel-
kich sprawach. Zapytałem się kilku współbraci,
kogo to wybierzesz jako starszego knapszaftowe-
go. Oto taką dostałem odpowiedź: U nas na ko-
palni Rokoko nie masz takiego odpowiedniego, aby
się mógł podjąć urzędu starszego. Na to tak odpo-
wiadam, iże taki jest, i ma tę zdolność, i zna się
na obowiązkach. Kochani bracia, nie myślcie iż
ten, co to pisze, się ubiega o urząd starszego. Wiem
bardzo dobrze, jakie ma zadania starszy, iże nie są
łatwe. Ale tak źle nie jest, aby my z pomiędzy nas
jednego nie wybrali. Mogę wam nadmienić, iż tyl-
ko z obawy się nikt nie zgłasza. Prosimy naszych
posłów górnośląskich, aby energicznie żądali taj-
nych wyborów starszych knapszaftowych — tego
sobie gorąco górnicy życzą. Jestem górnikiem do-
świadczonym, wybierałem już kilka razy starszego,
więc mogę powiedzieć, jak się to górnik naraża
przez to na nieprzyjemności. Na przykład, mamy
tu dwóch sztygarów. Obaj chcą ten urząd objąć.
Byłby i dochód a sława też dobra.

Ponieważ my górnicy na kopalni Rokoko dzie-
liny się na dwie partye a każda ma swego sztyga-
ra, więc niektórzy mówią: Każda partya wybie-
rać będzie swego. Dobrze tak nie jest. Zawsze
pod jednym sztygarem nie będziemy pracować, bo
nas przesadzają z jednej po kilku chłopu na drugą
partyę. Ten pan sztygar, który nie będzie wybra-

ny, będzie mówił tak: Toście mi nie życzyli tego, to z was albo górnicy! — Albo jeszcze będzie gorzej, bo znana wina jak pan chce. Kochani bracia! Mniej więcej przed dwoma laty zapytywał się nas górników nasz były nadsztygar pan Bronder, dlaczego to tak dążymy do tego, abyśmy górnicy wybierali z pomiędzy nas starszego knapszaftowego — górnika. Oto dla tego, iż za mało się o nas starają panowie starsi z pomiędzy urzędników. Powiedział dalej: Na przyszłość to z nas żaden ze sztygarów nie przyjmie urzędu starszego. A teraz naraz obaj sztygarowie tego urzędu sobie życzą, a nawet pan inspektor górniczy tego sobie życzy, aby jeden z pomiędzy sztygarów był wybrany. Naraz my się dostali między młot a kowadło. W razie, jeżeli panowie sztygarowie nieprzyjmą tego urzędu, to wybierajmy nadgórnika pan Grytza, który obok kopalni mieszka, i jest człowiekiem energicznym i odpowiednim. Z niego może i pan inspektor górniczy być zadowolony a my górnicy także się zadowolimy i wszelkich swarów ujdziemy.

Oređownik.

Statut knapszaftowy

tłumaczony na język polski, może się ukazać w „Pracy“ dopiero wtedy, gdy knapszaft go ogłosi. Knapszaft ma w tych miesiącach radzić nad nowym statutem.

DRAMAT W ZAWALONEJ STUDNI.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie dnia 11 października o godzinie dziesiątej z rana, górnik z nadzwyczajną ostrożnością zrobił otwór komunikacyjny dla głosu do studni zawalonej i ucieszył się, gdy motyka górnicza zagłębiła się w próżnię.

— Czy słyszysz? — zapytał i przyłożył ucho do ściany studni; potem z piorunującą szybkością i podniesionym głosem krzyknął:

— Ciągnijcie!

Kołowrot zawarczał, lina zwijać się zaczęła i górnik obrzucony wapnem i gliną pokazał się na powierzchni ziemi.

— Prevost mówił! — krzyknął górnik z całych sił, jakby chciał o tym cudzie uwiadomić wszystkie wsie, wszystkie miasta, cały świat.

Dzielny górnik, ten lew w podziemiach, rozplątał się z radości i w rozrzewnieniu całował wszystkich, co się ku niemu garnęli, podobne wzruszenie ogarnęło wszystkich. Cieszyli się, ściskali, płakali jak po odniesionem zwycięstwie nad strasznym wrogiem.

ZYJE!

Prevost odezwał się! Nie chcieli wierzyć tej szczęśliwej wiadomości: każdy badał górnika, po-

dejrzywając go, że się omylił. Gdy pierwsze szenie minęło, zaczął opowiadać:

— Gdym poczuł, że sonda, jaką zapuściłem, dla w próżnię, cofnąłem ją natychmiast i krzyknąłem co głosu starczyło: Hej! słyszysz?... dzielnego chłopaka dobiegł do mnie.

— Która godzina? — zapytał Prevost. To jego najpierwsze zapytanie.

— Dziesiąta — odpowiedziałem.

— Wieczorna?

— Nie, ranna.

— A jaki dzień?

— Zrozumiecie, że nie chciałem mówić pracownikom, bałem się go przestraszyć wiadomością, że leżałem długo w grobie zamknięty. Odpowiedziałem:

— Sobota!... — I wówczas wydobyliście mnie na wierzch.

Inżynierowie spuścili się na dno studni i rozpatrywali miejscowość, obmyślając sposoby rychby użyć naieźało, aby zasypanego naprawić i wyratować. Podtenczas ludność rozbiegła się do okolicy, głosząc wszędzie o cudzie, a część dobiegła do miasta i sprowadziła lekarza.

Doktor zeszedłszy do studni, zajął się badaniem zagrzebanego, a porozumiewając się z nim, otwór wyświdrowany, co do stanu zdrowia, zaczął podawać mu co dziesięć minut po łyżce bulion. Przez otwór rozszerzony zapuszczano ołowiane węzły, a gdy dotknęła ust Prevosta, wlewano przebulion. Gdy cofnięto ten przewód, Prevost wołał:

— Na końcu waszej tuby jest fosfor.

— Nie, to światło dzienne, co przez nią do mnie wpada.

— Światło! — powtórzył, i przez ciekawość przyłożył oko do tuby, lecz nagle oślepiony cofnął się i na dobre półgodziny zupełnie zaniewidział.

Bulion wracał mu powoli ciele. Mogli go mieć nie co dziesięć, lecz co pięć minut i stopniowo powiększać dozy. Zaczął się niecierpliwie.

— Dajcie mi pić! — wołał.

— Cierpliwości! — uspakajali go.

Górnicy bezustanku pracowali; rozszerzyli tę komunikacyjną i nareszcie mogli zbadać, dla go życie Prevosta zostało ocalone.

WRAŻENIA ZAGRZEBANEGO.

— W chwili, gdy na mój krzyk winda zaczęła się skręcać — są słowa Prevosta — kosz uczepiony do liny wyminął zasyp i osiadł na załamanych i krzyżowanych podporach; tuż nad moją głową wiał sklepienie z ziemi i kamieni.

Poczułem, że siedzę na kamieniu i że jestem oprócz nóg zupełnie swobodny. Nogi tylko miały przysypane kamieniami, bo gdym je wycofał, były nagie — buty zostały w rumowisku.

Gdym się poczuł zasypanym, zamknąłem oczy.

m pewny, że już umarł. Potem słyszałem
żenia w ziemię i zdawało mi się, że jakaś robota
wa się tuż koło mnie. Ogarniało mnie przera-
em, e, gdy ziemia prószyć się zaczęła — przynaj-
krzej zdawało mi się, że ziemia coraz bardziej mię-
... puje.
(Dokończenie nastąpi).

To Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Z powodu strasznego nieszczęścia na
alni Reden rozpisują się gazety rządowe o tem,
mało nieszczęść śmiertelnych się zdarza na ko-
liach w Prusach. Obliczają, że od roku 1881
1891 na milion pracujących górników tylko 511
pracoło przeciętnie licząc co rok życie. Od 1891
e już co rok mniej było nieszczęść śmiertelnych, aż
m roku 1905 tylko 29.

Taki spis nie wiele znaczy. 511 górników co
— to już i tak bardzo wiele. Kopalnie powinny
ni i tak urządzone, żeby żadnych nieszczęść więk-
szych nie było. Tymczasem daleko do tego. Przy-
napiamy tylko nieszczęścia na Kleofasie, na Go-
a szie, w Zabrze (kilka) i t. d. Dostyc tam ludzi
dobrego. Nie gonili za zbyt wielkimi zarobkami,
ich tutaj na Górnym Śląsku nie ma. Za marny
adobek niejeden poległ i pozostawił żonę i dzieci.
m i — Jaka jest przyczyna nieszczę-
a, rca w kopalni Reden? Donoszą, że dnia
buko stycznia br., w dzień przed nieszczęściem ba-
ianetr spadł, to znaczy, było wiele wilgoci w po-
rzełtrzu. Podobno zwykle w takich wypadkach wię-
ost gazów wydobywa się w kopalniach z węgla, z
zelin (dziur, szpar). W poniedziałki i w dni po-
etach jest niebezpieczeństwo większe, ponieważ
do niedzieli lub święto w kopalni nie ma zwykłego
hu, więc powietrze nie zabiera szkodliwych ga-
w na wierzch. Dla tego tem większej trzeba
ontroli, tem silniejszego przewietrzenia przed roz-
iat, zaniem roboty.

Na kopalni Reden był kontroler, ale czy tylko
nien, Filip Mingel, o którym wspominają?

Powinno ich być więcej. Gdyby było n. p.
ech, to nie tak łatwo wszyscy byliby zaspali.
ociażby jeden zaspiał i niezrewidował, to dwóch
ych było by mogło zrewidować, albo nie dopu-
ć do zjazdu, skoro gruntowne zrewidowanie nie
stąpiło.

Jeden kontroler łatwo może paść ofiarą gazów,
tego według naszego zdania conajmniej 4 powin-
chodzić razem, dwóch naprzód, dwóch w tyle.

Gazety piszą, że Filip Mingel nie jest winnym.

Donoszą jeszcze, że na kopalni Reden, jak
góle w obwodzie Saarbrücken, po fiskalnych ko-
liach, mężowie zaufania mają prawo co miesiąc
zrewidować kopalnię, ale pod dozorem urzę-
nika.

— Odbieranie rent z marek dzieje się,
wiadomo, w ostatnich latach. Zjeżdża do obwo-

dów przemysłowych komisya i zewezwie inwal-
dów, którzy pobierają renty, aby się przekonać,
czy rzeczywiście już pracować nie umieją, to zna-
czy: czy nie mogą sobie zapracować trzeciej czę-
ści dotychczasowego zarobku.

Kto miał wysoki zarobek, np. 1500 mk. rocz-
nie, temu prędzej rentę zostawia, aniżeli temu, któ-
ry miał niższy zarobek.

Trzecią część takiego zarobku, np. 500 marek
rocznie, trudniej zarobić można, aniżeli trzecią część
np. od 900 mk., to jest 300 mk.

Błądzi ten robotnik, kto nie pilnuje, ażeby mu
renty liczyli od największego zarobku, jaki miał.

Niejeden myśli tak: Powiem, że mało zarabia-
łem, to się prędzej zmiłują, i rentę przyznają.

Bardzo się myli, kto się spuszcza na zmiłowa-
nie, na miłosierdzie.

Renta z marek — to nie łaska, lecz prawo dla
każdego. Według litery prawa więc trzeba się bro-
nić i żądać swego.

W roku 1900 prawo o rentach z marek zostało
trochę ulepszone. Wskutek tego w tym roku przy-
znano rentę 125739 inwalidom i kobietom. Ponie-
waż w r. 1899 przyznano tylko 96 615 osobom rentę,
dla tego podpadło to w Berlinie, że naraz tak wiele
nowych rent trzeba było płacić. Mianowicie pod-
padło, że w r. 1901 już 130 480 w r. 1902 nawet
142 789, a w r. 1903 już 152 862 nowych rent udzie-
lono.

Fiskus niemiecki dopłacił w r. 1899 do rent 2
mil. 108 tys., w r. 1900 więcej, bo 30 mil. 761 tys.,
w r. 1901 już 33 mil. 870 tys., w r. 1902 już 37 mil.
849 tys., w r. 1903 zaś 41 mil. 854 tys. mk. W r.
1903 przeto energicznie zabrały się władze i naj-
wyższy urząd zabezpieczenia do badania inwalidów.
W r. 1904 już tylko 140 092 nowym inwalidom udzie-
lono renty, o 12 800 mniej, niż w r. 1903, w r. 1905
już tylko 122 868, a w r. 1906 nawet tylko 110 969
nowym inwalidom. Widać z tego, że obecnie tru-
dniej jest o rentę z marek, niż przed paru laty.

W r. 1903 pobierały 574 842 osoby renty, w r.
1904 zaś 663 140, w r. 1905 już 734 955, w r. 1906
jeszcze 780 761, a w r. 1907 już więcej, bo 814 575
osób dostaje rentę. Na rok 1907 fiskus ma dopła-
cić 49 mil. 820 tys. marek czyli blisko 50 mil. mk.

Kobiety, które każą sobie wypłacić znaczki po
weselu, robotnicy, rzemieślnicy, i wszyscy, którzy
nie lepią dalej znaczków, gdy opuszczają pracę, gdy
zaczynają na własną rękę, zakładają warsztat, han-
del, itp. — sami sobie szkodzą. Darują fiskusowi
tysiące i tysiące.

Widocznie za wiele pieniędzy mają.

Trzeba znaczki lepić, chociaż się już nie pracu-
je. Choćby odjąć sobie od ust — trzeba lepić, aby
była renta, jak największa na stare lata, a leczenie
w razie ciężkiej choroby!

— Strejk w Westfalii. Na kopalni Glück-

auf-Tiefbau, własnością spółki Union w Dortmundzie, strejkują szleprzy i koniarze. Żądają poprawy zarobku; zarząd nie chce tego przyznać. Wielu hajerów, którzy mieli szlepować za strejkujących, wyjechało. Na Glückauf stosunki bardzo są niedobre. Zarządcę Halmego niedawno temu pewien robotnik zastrzelił. Sąd przysięgłych w Dortmundzie skazał go za to na śmierć. Nowy zarządca podobno również jest ostry. Po sąsiednich kopalniach panuje ruch zarobkowy pomiędzy szleprami.

Drobne wiadomości.

* **Górny Śląsk.** Sekcja II śląskiego cechu zawodowego (Unfallu) dla wyrobu żelaza i stali ogłasza, że przy ustanawianiu renty dla pokaleczonych lub ich rodzin, jej mężami zaufania (i zastępcami jego) są pp.: na I obwód Królewsko-Laurahuta inspektor Staudinger z Król. Huty, (nadinżynier Terpitz na hucie Hubertusa i inspektor Wehowsky w Laurahucie); na II obwód: dyrektorzy dr. Bischofinck z Goduli, (Scholl z Chropaczowa, inspektor Schmiender z Lipin), dyrektor Fröhlich z Bismarkhuty (inspektorzy Sobel i Rottmann z Świętochłowic), dyrektor Boehm (inspektor Zöller i kierownik Gasch z Frydenshuty), inspektor Nowak (i Hausleutner, nadmistrz Mannebach z Wirku); na obwód III: inspektor Wohlfarth z Rożdzenia (dyrektor Mihatsch z Marly i inspektor dr. Motz z Baildonu); na obwód IV: nadinżynierzy Rottmann (i Pohle i Kühorn z Borsygwierku); inżynierzy von Ludwiger (Hache i Zicholil z Bobrku); dyrektorzy Wolff (i Hell i inspektor Schliwa z Zabrze); dla Donnersmarku, Friedländera koksowni i mniejsze fabryki obwodu katowicko-mysłowickiego; na obwód V: nadinżynier Schellong (inspektor Gottwald i nadinżynier Schroeder z Gliwic) dla fiskalnej huty i Huldshinskiego; nadinżynier Bügel (inspektor Dziaczko i nadinżynier Schroeder z Gliwic) dla fabryki drutu (Karo-Hegenscheidta) i górnośląskiej fabryki kotłów B. Meyera; nadinżynier Grandin (i inżynier Wintrich z Łabaf i nadinżynier Prang z Rudziszca) dla Herminy, Piety, Leinwebera, Henniga i mniejsze fabryki; na obwód VI: nadsztygar Abramski (i zarządca Anlauf z Tarnowic i dyrektor Esser z Zawadzkiego) dla Tarnowic i Opola; na obwód VII (Pszczyna-Racibórz) nadinżynier Banger i inżynier von Scheidt z Paruszowca; posiedzieli huty Schönawa z Raciborskiej Kuźni (i inżynier Schutte z tamtąd i nadinżynier Hesemann z Raciborza); nadinżynier Brandt (posiedzieli fabryki Blüschel i dyrektor Dix z Mikołowa); dyrektor Zimmermann (fabrykant Hugon Hahn i dyrektor Spielvogel) z Mittel-Neuland pod Nysą.

„Na dom związkowy“

tożylł w dalszym ciągu: A. Wozniok 20 f. i S. Bobrek 10 f., Karol Wypler Mlechowice 25 f., Pogoda Walenty 25 f., A. Z. z Goduli 20 f., K. H. z Goduli 30 f., J. P. z Goduli 20 f., F. M. z Goduli 50 f., T. H. z Goduli 40 f., J. M. Bobrek 50 f., L. M. Bobrek 50 f., Fr. Kac. Bobrek 40 f., Karol Sp. Bobrek 20 f., TH. M. Bobrek 50 f., Fr. W. Biskupiec 50 f., Jan H. Mlechowice 50 f., Blok 16. od nr. 2.—26, 20, 50, 50, 50, 10, 30, 20, 30, 30, 20, 20, 20, 20, 20, 100, 50, 100, 50, 20, 20, 20, 20, 50. — 850 mk. P. P.

Gliwice 50 f., Jan P. Gliwice 1 mk., P. K. Gliwice 15 Franc. J. z Nowejwsi 1 mk., Franc. W. Kuźnica Bernardyn W. Nowowies 10 f., S. P. Mysłowice 15 K. Mysłowice 1 mk., L. K. Mysłowice 25 f., J. B. Z. 50 f., Wierciplęta Mysłowice 1 mk., Jasinski Brzez 50 f., St. P. Mysłowice 20 f., L. S. aniański Mysłowice 1, St. P. Mysłowice 20 f., Niedbały kret 1 mk., Brzeckowice 50 f., Kto? Piossek 50 f., J. W. Piossek N. M. Biskupiec 50 f., T. K. Biskup. 1 mk., E. B. Biskup 1 mk., F. W. Biskup. 30 f., Józef K. Biskup. 1 mk., G. Biskup. 60 f., Ambrozy B. Biskup. 1 mk., URBAN Biskup. 40 f., Piotr K. Lipiny 60 f., Franc. B. Goldo 50 f., Szuster Lipiny 10 f., J. z Lipin 20 f., Pr. z Lipin 1, Sp. z Lipin 10 f., Blok 76. od nr. 1.—8. 50, 50, 50, 10, 20, 30, 20. — 2,55 mk. Blok 31. od nr. 1.—9. 200, 30, 30, 20, 50, 100. — 5 mk. J. T. z Brzeziny Karol W. Brzeziny 10 fen., J. B. Brzeziny 30 f., Brzezina 30 f., Emanuel S. Bleyscharlei 20 f., Luc Ht. Bleysch. 20 f., E. J. Brzezina 20 f., C. Sm. Brze 10 f., T. Ochm. Brzez. 20 f., Blok 43. od nr. 12.—23. 20, 20, 10, 50, 50, 50, 10, 60, 20, 50. — 3,85 mk. Blok 60. od nr. 1. 50, 50, 50, 50, 50. — 2,50 mk., Blok 61. nr. 18.—24. 30, 20, 50, 100, 100, 50. — 4 mk., Blok 4. od nr. 45.—60, 100, 100, 220, 50, 50, 50, 50, 10, 20, 50, 50, 200, — 13,40 mk., Koczur 1 mk., Jan K. Hajduki 40 f., Hul. Król. Huta 10 f., Józef Bar Król. Huta 50 f., Piosk Król. Huta 30 f., Gregor Niedop. Hajduki 50 f., Wojciech Miejska Dąbrowa 1 mk., Jan Paweł Miejska Dąbrowa 1 mk., Piontek Jan Miejska Dąbrowa 1 mk., Jan M. N. Piekary 35 f., Jerzy Stawik N. Piek 20 f., Jan M. N. Piekary 25 f., Konstanty Pander z S. ley 20 f., Franc. Pop. Michałkowice 3,75 mk., Pewie Michałkowice 25 f., Karol T. Ruda 20 f., Andrzej K. da 20 f., Jan C. Ruda 10 f., Wojciech B. Ruda 50 f., J. ein H. Ruda 10 f., Jan K. Ruda 50 f., Sokół z Rud 1, S. Hajduk Ruda 50 f., Nikodem M. Ruda 50 f., Austyn H. Ruda 20 f., Jan S. Ruda 60 f., Paweł D. R. 1 mk., Franc. S. Ruda 10 f., Jan M. Ruda 10 f., Jan W. Ruda 70 f., Karol G. Ruda 50 f., Jan B. Ruda 50

Nowość!



Maggi[®] 10-fen. buteleczki

Ma na składzie:
Wilhelma Prokch'a nast.
właśc. Robert Lopntlie,
Gliwice,
ulica Bytom-ka.

Głupcem

kazdy, który się nie myje mydł

Steckenpferd - Lilienmilch - Sella

firmy Ritzmann & Co., Redebau
z marką ochronną konikiem
Takowa wytwarza delik. czyszą.
twarz, różowy młodociany wy-
gląd, białą jak aksamit miękką
skórę i olniewająco piękną cerę.
Sztuka 50 fen.



Pierze

Tylko dopóki zapas!
Niedarło gęśle pierze, pro-
sto z gęsi, najpiękniejszy
suchy towar od 1,20 m.
Darte gęśle pierze od 1
m. za funt.

Kwap i pierze
od najtańszego aż do naj-
lepszego śnieżno białego.
Sprzedawam bardzo tanio,
bo nie płacę wysokiego
platu za sklep, a zysk z
tego mają odbiorcy.

Paulina Silberberg,
Bytom,
ulica Krakowska 44,
2-gi dom od rynku.
Sprzedaje tylko na 1-szem
piętrze.
Koszta jazdy kolejką uli-
czną zostaną każdemu z
kupujących zwrócone.